



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – czerwiec 2013

Mirosław Rutkowski¹

W czerwcu bez niespodzianek – zainteresowanie mediów koncentruje się na gazie z łupków. Co ciekawe, wobec braku nowych informacji o wynikach prac poszukiwawczych dziennikarze pasjonują się tematami zastępczymi: prognozami wielkości zasobów i dywagacjami o szansach uruchomienia przemysłu wydobywczego już w 2014 roku, a może kilka lat później.

Duży oddźwięk wywołała fatalna decyzja Komisji ds. Środowiska w Parlamencie Europejskim. Dotyczyła ona zawieszenia obrotu częścią pozwoleń na emisję CO₂ w celu wymuszenia wzrostu ich cen rynkowych. Mimo starań naszych parlamentarzystów wniosek został zatwierdzony i skierowany do Komisji Europejskiej. Wprowadzenie w życie tego pomysłu grozi poważnymi konsekwencjami dla polskiej gospodarki.

Nie można wykluczyć, że problem dominacji w naszym bilansie energetycznym nieulubianej kopaliny sam się wkrótce rozwiąże, albowiem górnictwo węglowe bliskie jest zapaści. Zbigniew Bartuś w artykule „Kupujemy obcy węgiel i zamykamy kopalnie” (Dziennik Polski, 21 czerwca) pisze, że na zwalach leży ponad 7 mln ton niesprzedanego urobku, a elektrownie sprowadziły w ciągu minionego roku 11 mln ton surowca z zagranicy. Cytowany w tekście dr Jerzy Kicki z Akademii Górniczo-Hutniczej zaleca obniżkę kosztów wydobywania o 10–15%, co dla wielu kopalń oznaczać może likwidację.

Inny sposób poprawienia rentowności eksploatacji wskazuje prof. Jan Drzewiecki z Głównego Instytutu Górniczego. W wywiadzie dla Trybuny Górniczej opublikowanym 11 czerwca promuje pozyskiwanie metanu z pokładów węgla, również przy użyciu nowoczesnych technologii szczelinowania. Temat nie jest nowy, jednak profity wydają się lekceważyć same spółki górnicze. Profesor Drzewiecki zauważa, że już w tej chwili można włączyć kopalniane systemy odmetanowania do krajowej sieci gazowej. Wymaga to tylko formalnych uzgodnień między górnictwem, dystrybutorami gazu i odbiorcami. Mimo oczywistych korzyści dla gospodarki takich porozumień od lat nie udało się wypracować.

Na łamy prasy powróciła przykra sprawa roszczeń Zbigniewa Złonkiewicza do pierwszeństwa w odkryciu śladów tetrapodów w kamieniołomie w Zachełmiu. Geolog z kieleckiego oddziału Państwowego Instytutu Geologicznego od dłuższego czasu zarzuca autorom publikacji w Nature – Grzegorzowi Niedźwiedzkiemu i Piotrowi Szrekowi – negowanie jego roli w największym odkryciu polskiej paleontologii ostatniego półwiecza. Dyskusja z wewnętrznej,

naukowej wymiany poglądów, toczony m.in. na łamach Przeglądu Geologicznego, szybko przekształciła się w event medialny, ostatnio z udziałem Komisji ds. Etyki Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowanie sporem podsycają media kieleckie – Gazeta Wyborcza Kielce i Echo Dnia, które 13 czerwca opublikowały werdykt komisji, podzielającej w dużej mierze stanowisko Złonkiewicza. Wielka szkoda, że ta wielowątkowa i niejednoznaczna historia jest poddawana procesowi gazetowego upraszczania, bo z całą pewnością nie służy to wizerunkowi polskiej nauki. Potwierdza jednak starą opowieść o polskim piekle, które obcy może bez nadzorców, bo sami pensjonariusze dbają, by nikt za bardzo nie wychylił głowy z kotła ze smołą.

NIESPODZIEWANA PORAŻKA W BRUKSELI

ETS, czyli handel emisjami CO₂, jest uważany za najbardziej rynkowo zorientowany instrument w dziedzinie ochrony klimatu. Uprawnienia do emisji, w ramach kilkuletniego okresu rozliczeniowego, przyznawane są przedsiębiorstwom wybranym przez władze każdego kraju unijnego. Mają one pokryć potrzeby danej instalacji wynikające z wielkości produkcji. Jeśli zakład wyemituje mniej gazu, niż zakładał przydział (np. na skutek modernizacji urządzeń), to może sprzedać nadwyżkę na wolnym rynku. W Polsce do systemu zakwalifikowano ponad 800 zakładów różnych branż.

Na skutek kryzysu w całej Europie spadła produkcja przemysłowa, co doprowadziło do zmniejszenia emisji gazów. Kiedy projektowano ETS, zakładano, że tona CO₂ na wolnym rynku w 2013 roku powinna kosztować około 30 euro. W rzeczywistości cena oscyluje wokół 4 euro. Zniechęca to przemysł do modernizacji, bo taniej jest dokupić brakujące pozwolenia. Aby uratować system, unijna komisarz Connie Hedegaard zaproponowała tzw. backloading, czyli zmniejszenie ilości wydawanych pozwoleń, co ma podbić ich cenę rynkową. Polski rząd ostro przeciwstawia się tej próbie „ręcznej” regulacji rynku. Według wyliczeń ministra Marcina Korolca przedstawionych na początku tego roku wprowadzenie backloadingu obniżyłoby przychody budżetu w latach 2013–2020 o około 1 mld euro. Skutkami odczuwalnymi bezpośrednio byłyby podwyżka cen prądu, a także spadek zatrudnienia z powodu ucieczki wysokoemisyjnych branż przemysłu do państw nieobjętych unijnymi przepisami.

Dotychczasowe próby przeprowadzenia nowej regulacji przez Parlament Europejski kończyły się dla nas pomyślnie. Jednak zwolennicy backloadingu nie zrezygnowali.

¹Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

Po przegranej głosowaniu w kwietniu br. projekt uchwały wrócił do Komisji Środowiska PE.

Jak 20 czerwca informowała korespondentka Rzeczypospolitej w Brukseli Anna Słojewska, porażka polskiego rządu w sprawie CO₂ jest coraz bardziej realna. Stało się to możliwe na skutek niespodziewanej zmiany stanowiska europosłów zrzeszonych w największej grupie politycznej Parlamentu Europejskiego – Europejskiej Partii Ludowej. Dotychczas głosowali oni za odrzuceniem projektu, teraz jednak przygotowali zmieniony tekst uchwały, który zawiera rozwiązania jeszcze groźniejsze dla polskiego przemysłu niż wersja pierwotna. „To bardzo źle rokuje na głosowanie na sesji plenarnej” – oceniła cytowana w korespondencji Rzeczypospolitej europosłanka, prof. Lena Kolarska-Bobińska.

Jak się okazało, miała rację. Wychodząc nieco poza ramy czasowe naszego przeglądu prasy, należy podać za portalem wyborcza.biz z 3 lipca, że wynik głosowania był dla Polski niekorzystny: za pomysłem Hedegaard głosiło 344 posłów, przeciw było 311.

Nie jest jednak pewne, czy uchwała wejdzie w życie, musi bowiem być zatwierdzona przez Radę Unii Europejskiej, czyli ministrów 28 krajów UE. Jak ocenia anonimowy dyplomata, cytowany przez portal wyborcza.biz, szanse na to są bardzo małe.

LUPKI NA ZAKRĘCIE

Nowy raport U.S. Energy Information Administration (EIA) został opublikowany 10 czerwca. Obszerne opracowanie, w którym opisano potencjalne zasoby 137 formacji łupkowych w 41 krajach poza Stanami Zjednoczonymi, wzbudziło duże zainteresowanie dziennikarzy. Już 12 czerwca ukazały się w prasie omówienia raportu. Rzuca się w oczy zmniejszenie o ponad 21% szacunkowych polskich zasobów w stosunku do raportu z 2011 roku. Tym razem EIA prognozuje, że będzie u nas można wydobyć 4,1 bln m³ gazu. Ocena, tak jak poprzednio, oprócz pasa bałtycko-podlasko-lubelskiego obejmuje również twory monokliny przedsudeckiej i strefy śląsko-małopolskiej.

Na uwagę zasługuje potencjał ropy w złożach niekonwencjonalnych szacowany na 239 mln ton. O ile w odniesieniu do gazu szacunki EIA są tradycyjnie wielokrotnie wyższe niż w ocenie PIG-PIB, to w przypadku ropy ta różnica jest tylko dwukrotna. Jak na opracowania prognozy, to naprawdę niewiele.

Jak zauważa 12 czerwca Gazeta Wyborcza, obniżka zasobów dotknęła nie tylko Polskę. Dla Norwegii szacunek gazu w łupkach formacji Alum obniżono z 2,4 bln m³ do zera, bazując na wykonanych już wierceniach Shella. Szacowane zasoby w Chinach spadły z 36 bln m³ do 32 bln m³. Największe redukcje objęły część basenu syczańskiego, gdzie prognozowane zasoby obniżono z 10 bln m³ do 3,5 bln m³, a także basen tarimski, gdzie szacunki spadły z ponad 10 bln m³ do nieco ponad 1 bln m³. Dodać należy, że niezależni eksperci, m.in. Paweł Poprawa, obecnie z Instytutu Studiów Energetycznych, już kilka miesięcy temu powątpiewali, czy na Pustyni Tarim w ogóle będzie można wydobywać gaz w sposób ekonomiczny wobec

kompletnego braku infrastruktury drogowej, rurociągów, a nawet wody. Basen syczański według wielu specjalistów jest zbyt aktywny sejsmicznie, by można było go bezpiecznie rozwiercać, a na dodatek szczelinować.

Tradycyjnie dziennikarze zachodzili w głowę, jak to jest możliwe, by ogólnie szanowane instytucje jak EIA, PIG-PIB i USGS podawały tak rozbieżne szacunki zasobów. Próbę wyjaśnienia zagadki podjął dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego prof. Jerzy Nawrocki. W artykule „Polskie łupki, USA kontra Rosja” pióra Andrzeja Kublika, opublikowanym 12 czerwca w Gazecie Wyborczej, cytowana jest wypowiedź szefa instytutu: „EIA w swoich prognozach stosuje metodę objętościową, która pozwala ocenić wielkość zasobów geologicznych. Ale nie jest to prognoza zasobów, które faktycznie można wydobyć. Dopiero testy wydobywcze pozwolą ją zweryfikować”.

Na marginesie tego nadmiernego, naszym zdaniem, zainteresowania szacunkami zasobów prognostycznych warto zauważyć, że do dzisiaj nie mamy dokładnych ocen potencjalnych zasobów węglowodorów w klasycznych złożach, mimo wykonania kilku tysięcy wierceń i wieloletnich doświadczeń w ich eksploatacji. Jako z tym żyjemy, a nawet prowadzimy poszukiwania i systematycznie powiększamy zasoby udokumentowane. Może wystarczyłoby ogłosić, że polskie zasoby gazu łupkowego są bliżej nieokreślone, lecz znaczne, by uciąć dalsze dywagacje – i tak bezużyteczne dla firm, które prowadzą poszukiwania?

Poza szacunkiem zasobów media żywo zareagowały na informację Ministerstwa Środowiska o przekazaniu 12 czerwca projektu zmian w prawie geologicznym i górniczym do komitetu stałego Rady Ministrów. Rzeczypospolita z 13 czerwca tekstowi omawiającemu nowe regulacje nadała tytuł „Łupkowe przepisy będą łagodniejsze”. W artykule wyliczono korzystne dla inwestorów zmiany. Udział Narodowego Operatora Kopalni Energetycznych (NOKE) będzie obowiązkowy, ale jego zysk będzie proporcjonalny do nakładów, które nie mogą przekroczyć 5% kosztów projektu. Kolejne ułatwienie dotyczy złagodzenia przepisów środowiskowych, utrudniających obecnie ponad miarę prowadzenie robót. Zrezygnowano też z pomysłu utworzenia nowego organu nadzorczego, czyli Głównego Inspektora Ochrony Środowiska i Nadzoru Geologicznego. Jego funkcje ma pełnić jednostka działająca w ramach resortu środowiska.

Jednak dla części branży naftowej zmiany nie są wystarczające. Krytykowana jest zwłaszcza rola NOKE. W artykule Tomasza Furmana i Karola Manysa „Przełom z emocjami na ostrzu noża”, opublikowanym 17 czerwca w Bloomerg Bussinessweek, cytowana jest jednak stanowcza wypowiedź głównego geologa kraju Piotra Woźniaka: „Na wiele rzeczy mogę się zgodzić, ale od tego [wprowadzenia NOKE – red.] nie odstąpię”. Wiceminister środowiska podaje przy tym przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie każde złożę ma swojego komisarza o uprawnieniach zbliżonych do szeryfa. W dowolnej chwili i bez tłumaczenia może on zablokować wydobywanie. „W USA obowiązuje twardy reżim. My czerpiemy z europejskich wzorców i aż tak daleko nie idziemy. Ale od powołania NOKE nie odstąpimy” – deklaruje Piotr Woźniak.